OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Środa 11 Stycznia 1933 | Nr 11

Masowe użycie bomb

w wystąpieniach wywrotowców hiszpańskich

PARYŻ. (P.A.T.). Wczoraj na ulicach Saragossy o godz. 6-ej wiecz. podczas aresztowania kilku ekstremistów, wywiązała się z policją bójka na noże i rewolwery, przyczem zraniono ciężko jednego policjanta i dwie kobiety.

Podczas dzisiejszej nocy aresztowano również w Barcelonie dwóch osobników, którzy wtargnęli do gmachu najwyższego trybunału. Przy aresztowanych znaleziono granaty oraz bomby.

Jak wykazało śledztwo, ekstremiści mieli dokonać zamachu na życie prezydenta trybunału i cywilnego gubernatora prowincji. Jednocześnie w jednej z dzielnic Barcelony zatrzymano 3 samochody ciężarowe ze znacznym transportem bomb. Prawie na wszystkich większych arterjach miasta ekstremiści podłożyli bomby. Ostatnio w alei św. Janiny władze bezpieczeństwa wykryły 50 bomb.

Wśród aresztowanych znajdują się dwaj bezrobotni, przy których znaleziono poważną sumę pieniędzy, przekraczającą kilka tysięcy pesetów, co nasuwa władzom przypuszczenie, iż ruch ten popierany jest przez monarchistów hiszpańskich.

O godz. 10 wiecz. grupa ekstremistów zamierzała wziąć szturmem magazyn wojskowy wpobliżu Madrytu. Powiadomiona na czas policja rozproszyła ekstremistów, dokonując 7-iu aresztowań. W związku z powyższem ministerstwo spraw wewnętrznych wydało dzisiejszej nocy zarządzenie wzmocnienia posterunków przy magazynach wojskowych, prefekturze policji oraz przy dyrekcji poczt w Madrycie, które są strzeżone przez oddziały szturmowe. Linje i dworce kolejowe są również pilnie strzeżone.

Dzienniki hiszpańskie zaznaczają, że chociaż ruch ekstremistyczny objął niemal całą środkową i południową Hiszpanję, ekstremiści utracili już swe znaczenie i wszystko wskazuje na to, że wczorajsze akty teroru są ostatniem ich dziełem.

Walka o płace w włókiennictwie

Komitet wykonawczy oraz zarząd główny klasowego związku robotników przemysłu włókienniczego postanowił podjąć na terenie organizacyj przemysłowych akcję w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej.

Trwający od kilku miesięcy stan bezumowny doprowadził do indywidualnych redukcji płac robotniczych w poszczególnych fabrykach. Celem przeciwdziałania temu stanowi rzeczy postanowiono zwrócić się do związków przemysłowych z pismem w sprawie zwołania wspólnej konferencji w tej sprawie.

W kołach przemysłowych na akcję tę zapatrują się nieprzychylnie.

Polska za skróceniem czasu pracy

Dziś rozpoczyna się w Genewie międzynarodowa konferencja przygotowacza w sprawie skrócenia czasu pracy. W konferncji tej wezmą udział wszystkie państwa, należące do Ligi Narodów, oraz Stany Zjednoczone A. P. i Rosja Sowiecka.

Stanowisko rządu polskiego w sprawie skrócenia czasu pracy zostało już wyraźnie określone w czasie pobytu w Warszawie dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy p. H. B. Butlera. Rząd polski stoi na stanowisku, że jak najszybsze zbadanie tego zagadnienia i omówienie możliwości jego rozwiązania przez międzynarodową konferencję pracy jest ze wszechmiar wskazane wobec obecnej sytuacji gospodarczej we wszystkich państwach. Jednocześnie rząd polski uważa za konieczne uwzględnienie przy rozważaniu tego zagadnienia odrębnych warunków, panujących w poszczególnych gałęziach przemysłu.

Walka o kadłub okrętu

Dwa nowe pożary na statkach francuskich

Obecnie wychodzą najawwręcz potworne sceny „ratowania" statku francuskiego „Atlantic".

Ratujący Holendrzy usiłowali za wszelką cenę holować statek, gdyż wówczas na zasadzie prawa morskiego opuszczony przez załogę okręt stałby się ich własnością. Do tego nie chciał dopuścić parostatek francuski. Dwa parowce holenderskie zarzuciły sznury na „Atlantic" z przodu i poczęły go holować. Wówczas parowiec francuski przymocował trzy liny do tylnej części statku i począł ciągnąć w stronę przeciwną. „Atlantic" nie ruszał się z miejsca i wtedy jeden z parowców holenderskich podpłynął do parowca francuskiego i przeciął dwie liny. Zawróciwszy na poprzednie miejsce zastał tam już drugi parowiec francuski. Chcąc odpędzić „intruza", wpadł na niego i uszkodził silnie.

Holendrom przybył wtedy z pomocą wielki statek „Simpson" i już byli pewni „zwycięstwa", gdyby nie nadpłynięcie francuskiego okrętu wojennego. Komendant tego okrętu położył kres ponurej rywalizacji i płonący statek „Atlantic" z pomocą Holendrów został przyholowany do Cherbourga.

DWA NOWE POŻARY

Z Ronen donoszą o pożarze na francuskm parostatku, służącym do przewozu nafty. Parostatek mał w cysternach około 3000 litrów nafty. kiedy ukazały się na nim płomienie. Na szczęście natychmiastowa akcja ratunkowa pożar zlokalizowała, nie dopuszczając płomieni do cystern.

Z portu Le Hvre donoszą o pożarze na pokładzie wielkiego parowca „France". Pożar wybuchł w kabinie 1-ej klasy. Po dwugodzinnych wysiłkach straży pożarnej pożar został stłumiony. Straty materjalne są duże, gdyż ogień zniszczył część luksusowych kabin I klasy.

Krwawy mecz sportowy

W zapasach wzięła uddział publiczność i policja

PARYŻ. (P.A.T.). Z Kadyksu (Hiszpanja) donoszą o krwawych zajściach, jakie miały miejsce podczas meczu piłki nożnej. Początkowo nastąpiło starcie między grającemi drużynami. Policja interwenjowała, chcąc rozłączyć przeciwników. Publiczność rzuciła się na policję, zasypując ją gradem kamieni. Trzy osoby odniosły ciężkie rany. Śledztwo wykazało, iż do napadu na policję publiczność została zachęcona przez ekstremistów, którzy sprowokowali zajście.

Włamywacze w magazynie broni

Żandarmerja aresztowała kilkanaście osób

WIEDEŃ. (P.A.T.). „Arbeiter Ztg." donosi, że komendant Heimwehry w Maurer pod Wiedniem zawiadomił władze, iż włamywacze splondrowali magazyn broni tamtejszej Heimwehry.

Żandarmerja aresztowała kilkunastu narodowych socjalistów z Maurer i okolicy.

U aresztowanych znaleziono broń, pochodzącą z kradzieży.

1000 premij 1000

otrzymają stali Czytelnicy naszego pisma w okresie pierwszych trzech miesięcy, a wśród premij:

maszyny do szycia, warsztaty pracy, meble, komplety naczyń kuchennych, komplety do prania, zegary i zegarki, garnitury plateru na 6 osób, komplety bielizny stołowej i pościelowej, komplety bielizny damskiej i męskiej, kapy na łóżka kołdry, poduszki, serwisy porcelanowe, patefony, aparaty fotograficzne, radjowe, przyrządy sportowe, rowery, ubrania,, obuwie, książeczki oszczędnościowe, bilety kwartalne tramwajowe i kolejowe, opłaty za pobyt na wsi lub w miejscowości leczniczej i t. d. i t. d.

Aby otrzymać premje należy:

1) przechowywać numery naszego pisma. 2) w czasie od 15 stycznia do 15 lutego b. r. nadesłać swój adres do administracji Warszawa, Sienna 33

Dziś Sejm rozpoczyna pracę

Po przerwie spowodowanej okresem świątecznem zostaną dziś wznowione prace w Sejmie. Termin najbliższego posiedzenia plenarnego nie jest jeszcze ustalony, natomiast już dziś zbierają się poszczególne komisje z budżetową na czele.

Na porządku dziennym komisji budżetowej znajduje się budżet ministerstwa spraw zagranicznych. Komisja budżetowa będzie już teraz obradowała co dzień, aż do uchwalenia budżetu w komisji.

Wczoraj odbyło się pierwsze poświąteczne posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem premjera Prystora. Na porządku dziennym znajdowało się szereg spraw aktualnych oraz nagromadzonych z powodu świąt.

Fundusz Drogowy nie płaci na remont dróg

W związku z układaniem budżetów komunalnych na rok 1933-34 donoszą, że władze nadzorcze wyjaśniły magistratom i sejmikom powiatowym konieczność skreślenia z tych budżetów wszelkich pozycyj opartych na zapomogach z Państwowego Funduszu Drogowego. Państwowy Fundusz Drogowy wstrzymuje bowiem wypłatę zapomóg na utrzymanie dróg i jezdni samochodowych z powodu braku odpowiednich kredytów.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja mocniejsza dla niektórych dewiz europejskich. Dolar — 8.94, rubel złoty — 4.66.

Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie mocniejsza, dla listów zastawnych — utrzymana. Obroty akcjami małe.

Targi z Hitlerem

BERLIN. (Tel. włas.). W kołach politycznych oczekują z dużem zainteresowaniem spotkania kanclerza Schleichera ze swoim poprzednikiem von Papenem. B. kanclerz Papen konferował przed kilkoma dniami z przywódcą narodowych socjalistów Hitlerem. Po tej rozmowie rozeszły się pogłoski, że Papen pragnie wysadzić z siodła Schleichera.

Obecnie utrzymują, że Papen chce odegrać rolę pośrednika między Hitlerem a rządem. Hitler miał podobno zmniejszyć znacznie swoje poprzednie warunki, tak, że powstała możliwość dojścia do porozumienia w sprawie udziału hitlerowców w rządzie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że hitlerowcy w obawie przed nowemi wyborami są gotowi do daleko idących ustępstw i za nim stracą jeszcze bardziej swoje wpływy pragną umocnić się przez współudział w rządzie.

Czy przypuszczenia te odpowiadają prawdzie, okażą najbliższe dni.

23 ofiary słabej podłogi

PARYŻ. (P.A.T.). W Ajaccio (Korsyka) podczas zebrania, które odbywało się w przepełnionej sali, położonej na II piętrze, oberwała się podłoga, grzebiąc w gruzach kilkunastu uczestników zebrania. Trzy osoby zostały zabite, [illegible] ło dwudziestu rannych.

Obława na żebraków w Otwocku

OTWOCK (tel. wł.). Policja niejednokrotnie wyławiała tu zawodowych żebraków, którzy obrali sobie Otwock, jako stałe żerowisko. Mimo licznych obław, żebracy grasują w dalszym ciągu.

Wczoraj, gdy w parku ukazała się żona komendanta policji, płk. Maleszewskiego, obstąpiła ją zgraja żebraków, natarczywie domagających się datków. P. pułkownikowa nie mogła wprost opędzić się i dopiero przy pomocy przechodniów udało się wyjść z parku.

Tegoż dnia dokonano obławy, w wyniku czego zatrzymano 50 zawodowych żebraków.

Zeszyt 8. Sensacyjnego romansu z życia wyższych sfer towarzyskich p.t. **SIOSTRA MARJA**

do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w DRUKARNI MONOPOL, NA GRÓDKU 2

Wódka pchnęła do żonobójstwa

dzielnego ongiś żołnierza

Milcząco odbywał się proces o straszne żonobójstwo, dokonane w mieszkaniu przy ulicy Nowe Miasto 29, przez b oficera Legjonów, Jana Józefa Zarembskiego.

— Nie chcę nic mówić, ani opowiadać o żonie, która już jest w ziemi — zaciął się żonobójca.

W szarej sylwetce podsądnego, niktby nie poznał człowieka, który walczył na froncie w Legjonach i odznaczył się bohaterstwem. Strój aresztanta pogłębiał smutną prawdę.

Z aktu oskarżenia wyzierały wymownie szczegóły. Przekleństwem Zarembskiego stała się wódka. Pił bez opamiętania, przepijając całkowicie zarobki zecera, a jak brakowało pieniędzy na wódkę, to wynosił z domu garderobę, a nawet meble.

Żona rady dać sobie nie mogła z tym okropnym nałogiem męża, który po pijanemu bił ją i występował z niecnemi podejrzeniami o zdradę. Porzucała go kilkakrotnie.

Scenę zabójstwa żony nożem, poprzedziły próby samobójstwa Zarembskiego przez pchnięcie się na bagnet.

Tego dnia przeżył jeszcze inną tragedję. Za 50 groszy sprzedał odznakę „Frontu Litewsko-Białoruskiego" i pas oficerski, byle zdobyć te nędzne pieniądze na „setkę" wódki. Spał na kołdrze rozpostartej na podłodze...

Brrr, co za ohydny obraz upadku człowieka, który nie mógł przezwyciężyć pociągu do kieliszka!

Ostatnia rozmowa małżonków obracała się w ramach pretensji pijanego Zarembskiego, o to ,że żona nie przywitała się z nim i chce odejść z mieszkania bez pożegnania.

— Chyba masz kochanka, że ci jestem obojętny, — rzucił w twarz kobiecie, która niezmordowanie harowała po nocach, byle zdobyć środki na utrzymanie dwojga dorastających dzieci.

— Ciebie nigdy nie kochałam! Między nami wszystko skończone.

— Nie wyjdziesz stąd, bez pożegnania się! — zagroził.

Dotrzymał ponurej pogróżki. Ledwie dała krok do przedpokoju, rzucił się na nią z nożem, zadając śmiertelne pchnięcia w szyję i piersi.

Tym samym nożem chciał później popełnić jeszcze raz samobójstwo, w czem przeszkodził mu policjant, nie dopuszczając też do rabunku z torebki stygnącej ofiary strasznej zbrodni — banknotu 50 złotowego.

Sąd okręgowy skazał wczoraj ponurego żonobójcę na sześć lat więzienia.

Ostatni dzień zeznań świadków

w wielkim procesie tramwajarzy

Wielki proces tramwajarzy ma się już ku końcowi.

Jeszcze jeden dzisiejszy dzień zeznań świadków obrony dzieli nas od zamknięcia przewodu sądowego.

Wczoraj zeznawali świadkowie oskarżonych Chęcińskiego, Chudego, Kłosa, Ostrowskiego i Dubiela.

Ogółem sąd zaprzysiągł czterdzieści kilka osób. Mundury tramwajarskie przeważały.

Na sali rozpraw w dalszym ciągu tłoczno.

Oskarżeni przychodzą na cały dzień do sądu, przyszykowani jakby na majówkę. Zabierają ze sobą żony, dzieci, krewnych, — wszyscy objuczeni są żywnością, która zjadaja podczas przerw w rozprawie.

Nastrój wśród słuchaczy procesu przyjazny dla podsądnych i pełen najlepszych nadziei.

O oskarżonym Chudym zeznawali wczoraj ludzie, że w drugi dzień strajku tramwajarzy leżał w łóżku chory, cierpiąc na ból głowy i żołądek. Nie mógł zatem brać udziału w wiecu, zorganizowanym przez komitet strajkowy i nawoływać do dalszego prowadzenia strajku, co mu zarzuca akt oskarżenia.

Tak samo oskarżony Chęciński, który nie jest tramwajarzem, a kolejarzem.

W dni 9, 10 i 11 czerwca, gdy trwał strajk tramwajowy, od 7-ej rano do 4-ej popołudniu, pracował w warsztatach kolejowych na Nowem Bruce roboty" i, jak zeznał przed dnie. Jest kotlarzem na „gorąsądem naczelnik warsztató., p. Rubiński, pracuje od kilkunastu lat, jest człowiekiem spokojnym i cenionym, jako dobry fachowiec.

Ciekawą jest opinja, jaką p. Rubiński wydał o osk. Chęcińskim, któremu prokurator zarzuca przynależność do partji komunistycznej.

— Słyszałem i ja o tem. Tak mówią. Ale ja nic złego nie mogę powiedzieć. Wiem, że te rzeczy wynikają z konkurencji różnych związków robotniczych. O jednym mówią, że jest endek, inny znów ma być komunistą... Chęciński należał do ZZK (będącym pod wpływem PPS).

Na uwagę zasługują także zeznania p. Bełdowskiego, naczelnika ruchu tramwajów warszawskich.

Pan Bełdowski zeznał, że cieszy się wielką sympatią tramwajarzy, którzy na jubileusz 25-lecia wysłali mu laurkę z życzeniami. Odwzajemniając się za przychylnością, i on o wszystkich życzliwie się wyraża.

Wprawdzie słyszał o komunistach, lecz żadnemi nazwiskami operować nie może.

Prokurator cofnął apelację

w procesie Blachowskiego

Jak się dowiadujemy, prokurator sądu okręgowego, który zapowiedział wniesienie skargi apelacyjnej w procesie Juljana Blachowskiego, skazanego na 5 lat więzienia za zabójstwo naczelnego dyrektora Zakładów Żyrardowskich, Koehlera — nie skorzystał z tego przywileju.

Sprawa Blachowskiego, wywołując rozgłos w całym kraju, wszędzie spotkała się z uwagami, że nie należy nieszczęśliwego człowieka, którego los zrobił zabójcą — gnębić.

Surowa kara za czyn, popełniony przez człowieka, będącego u progu ruiny materjalnej i stanu zdrowia, nie wymaga podwyższenia. Te motywy, tak powszechnie wypowiadane, trafiły snać do przekonania prokuratury, skoro rezygnuje z domagania się większej kary dla Blachowskiego.

Obrona oskarżonego, który w dalszym ciągu przebywa w więzieniu, wniosła wczoraj obszerną skargę apelacyjną, żądając łagodniejszego wyroku.

Dziś ks. Woroniecka

stanie przed sądem apelacyjnym

Wbrew fałszywym informacjom kilku pism o terminie sensacyjnego procesu apelacyjnego księżniczki Zofji Zyty z Korybut - Woronieckich Toepferowej, skazanej przez sąd okręgowy w Warszawie na trzy lata twierdzy za zabójstwo właściciela sklepu z przyborami gumowemi, Jana Boy'a, — rozprawa odbędzie się dopiero dziś.

Oskarżenie popierać będzie naczelny szef prokuratury apelacyjnej, p. Kazimierz Rudnicki z wnioskiem o podniesienie kary.

W obronie księżniczki, odpowiadającej przed sądem z więzienia, występuje adw. Władysław Sobotkowski.

Należy przypomnieć, że jeden z sędziów należący do kompletu sądzącego, wyraził odręb ne zdanie za skazaniem zabójczyni tylko na 1 rok twierdzy.

Sąsiedzka samopomoc lekarska

Wet za wet

(S. F.) Kto ma życzliwą sąsiadkę nie potrzebuje lekarza. Życzliwa sąsiadka w każdej chorobie da skuteczną radę.

To też dwie sąsiadki, pp. Barbara Wąsik i Natalja Zarębska, nie korzystały nigdy z usług Kasy Chorych, lecz same sobie na wzajem udzielały porad lekarskich.

Niestety, rezultat był fatalny. Nienawiść, bójka i wreszcie sprawa sądowa, zakończona wyrokiem skazującym panią Wąsik na 50 zł. grzywny za pobicie p. Zarębskiej.

Oto jak pokrzywdzona p. Zarębska opowiadała w Sądzie o sąsiedzkiej samopomocy lekarskiej.

— To było tak, prosze Sądu. Przyszłam do pani Wąsik i skarżyłam się, że mi sie włosy z suchosci kręcą i sypią. A ona mi poradziła, żeby sobie gęsiego szmalcu z pudrem we włosy wetrzeć

Posmarowałam, prosze Sądu, raz i taki mi sie mentlik we włosach zrobił, że 3 dni głowe ryżową szczotką tarłam, żeby nie zwarjować!..

— Ale mi, prosze sądu, z procentem oddała — przerwała czerwona, jak burak, oskarżona p. Wąsik. — Ja akuratnie wtedy nasiadówki brałam. Więc mi pani Zarębska poradziła, żebym dla mocności do nasiadówki dolała sobie esencji octowej.

Zaraz po pierwszej kąpieli mu ı do mnie pogotowie wołać, okłady robić i tak sie z bólu darłam, jakby mnie żywcem krajali.

Przez cały miesiąc, proszę sądu, na brzuchu spałam. I jak miałam tej pani przez ucho nie dać?

Ujawnienie kradzieży

sprzętu wojskowego w Cytadeli

Jak się dowiadujemy, prowadzone jest obecnie dochodzenie w sprawie ujawnionej w Cytadeli kradzieży sprzętu, stanowiącego własność wojskową. Sprawcy kradzieży sprętu, stanowiącego własność wojskową. Sprawcy kradzieży z niejakim Osmalskim na czele, zostali osadzeni w wiezieniu. Szczegóły afery ze względu na toczące się jeszcze śledztwo, trzymane są narazie w tajemnicy.

Używajcie!! tylko niedoścignionych ostrzy do golenia POLONIA w 3 gatunkach

Luksusowe Favorit i Ludowe

Warszawska Fabryka Ostrzy do Golenia „POLONÓŻ" Sp. z o. o. Warszawa, Grochowska 119.

Czytajcie „Wiadomości Kobiece"

Odpowiedzi Redakcji

Do P. A. Moritka w Warszawie. Jesteśmy pismem dla szerokich mas. Te szerokie masy są obecnie w niesłychanej nędzy, a mimo to — właśnie tak, jak Pan — nie mogą i nie chcą wyrzec się gazety. Tacy Czytelnicy są dla nas najcenniejszymi przyjaciółmi. Niech Pan nie przechowuje całych gazet: wystarczy przechować nagłówek, odcinając go wraz z datą.

Do P. Haliny Zagórskiej w Warszawie. Tak, 800 zebranych odcinków powieściowych wystarczy. W dalszym ciągu jednak niech Pani zbiera przynajmniej nagłówki bieżących numerów, by na wezwanie móc okazać 30 ostatnich nagłówków.

Do P. dr. Józefa Trynkiewicza w Brasławiu. Serdecznie dziękujemy za życzenia. Ze względów technicznych trudno nam uwzględnić Pana życzenie drukowania powieści na różnych stronach pisma.

Wesoły Kącik

WSZYSTKO W PORZĄDKU



List Ludwika do serdecznego przyjaciela Janka.

„Kochany Janku! Jestem u mojej bogatej ciotki w Kaliszu. Wiesz chyba, że po ciotce czeka mnie bardzo duży spadek. Muszę się więc jej słuchać, bo inaczej mnie wydziedziczy.

Ciotka koniecznie chce żebym się ożenił. Otóż przed wyjazdem poznałem Stefę Zapinalską, córkę fabrykanta podwiązek. Nie miałem okazji ci powiedzieć, że się z nią zaręczyłem. Podobno mao na sto tysięcy w posagu, a 300 tysięcy należy się spodziewać spadku. Mam więc do ciebie wielką prośbę. Przeprowadź wywiad i sprawdź czy cyfry te są zgodne z prawdą, bo ciotka nie ma zaufania. Poza tem wstąp do Stefy i pozdrów ją ode mnie. Napisz czy wszystko w porządku. Twój Ludwik".

List Janka do Ludwika.

Kochany Ludwiku! Przeprowadziłem wywiad. Stefa ma w posagu nie sto, a 150 tysięcy, a spadku należy się spodziewać co najmniej pół miljona.

Bardzo miła dziewczyna. Po zdrowiłem ją od ciebie i byliśmy razem z jej rodzicami w teatrze. Widzisz więc, że wszystko w porządku.

Muszę ci jeszcze dodać, że bardzo spodobałem się Stefie. Po dobam się również jej ojcu i matce. Doszliśmy do wniosku, że nie jesteś dla Stefy odpowiednim mężem. Wobec tego ja się z nią zaręczyłem.

Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tej drobnostki za złe. Całuję cię serdecznie. Janek".

List Ludwika do Janka:

„Kochany Janku! Jesteś podła świnia, ale nie mam do ciebie żalu. Wszystko w porządku.

Ciotka przeczytała twój list i z miejsca trafił ją szlag.

Dzięki tobie odziedziczyłem olbrzymi spadek i chwalić Boga nie potrzebuję się już żenić. Życzę ci powodzenia.

Twój Ludwik".

Napoleon Sądek

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gromofonowe. 15.30 Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Państw. Zw. Sportowego. 15.35 „Wśród książek". 15.50 Płyty gramofonowe. 16.25 Odczyt dla nauczycieli. 16.40 „Twórcy i niszczyciele lądów" — prof. M Siedlecki (Kraków). 17.00 Koncert symfoniczny. 18.00 Muzyka lekka. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19.30 Feljeton muzyczny. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert muzyki włoskiej. W przerwie wiadomości sportowe. 22.00 Kwadrans literacki — „Wieczne zmartwienie" — fragm. z pow. Dąbrowskiej. 22.15 Muzyka taneczna.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Potwór w spódnicy

Spokojne, naogół, francuskie miasto Dijon, zostało poruszone ostatnio wieścią o zbrodni, którą wykryto jedynie dzięki intuicji i sprytowi komisarza francuskiej służby śledczej — p. Olivier.

Właściwie — początek historji nie wróżył nic nadzwyczajnego. Pewnego dnia zrana, dwaj rybacy, jadąc swą barką przez kanał Burgundzki, w okolicy Dijon — wyłowili zwłoki kobiety. Przybili niezwłocznie z wody do brzegu, jeden pozostał na straży przy trupie, drugi zaś poszedł zawiadomić o wypadku policję. W krótkim czasie nad brzeg kanału zjechali samochodami funkcjonarjusze policji z komisarzem Olivier, sędzia śledczy i lekarz.

Obejrzano dokładnie zwłoki; była to kobieta lat około 45, ubrana skromnie, lecz dość przyzwoicie; tak ubierają się robotnice w okolicach Dijon.

Sporządzono o wypadku protokół i zwłoki przeniesiono do kostnicy, gdzie następnego dnia mieszkańcy rozpoznali w zmarłej, Joannę Faivre, zamieszkałą na przedmieściu Dijon. Joanna lubiała, jak mówili, zaglądać do kieliszka, nieboraczka wracała brzegiem do kanału, a że nie trzymała się zbyt pewnie na nogach — wpadła do wody i utonęła. Ta wersja, krążąca po knajpkach i poddaszach miasta Dijon, stała się wkrótce wersją oficjalną. Przyjaciółki i znajomi (krewnych nie miała) pochowali Joannę Faivre i cicho wie, czy nie umorzonoby śledztwo w sprawie jej śmierci, gdyby nie komisarz Olivier.

Ten dzielny detektyw stwierdził, wbrew opinji kolegów, że śmierć Joanny jest spowodowana zbrodnią.

I oto pewnego dnia komisarz Olivier w asyście wywiadowców, zapukał do starej chatki, stojącej w pobliżu kanału miasta Dijon. W chacie tej mieszkali dwaj Serbowie: Jovicic i Kecman, pracujący w pobliskich kamieniołomach..

— Widziano u was Joannę Faivre na krótko przed śmiercią! — zaczął komisarz bez długich wstępów.

— Przychodziła do pana?

Jovicic, który sam tylko był w chacie, zmieszał się.

— Ona przychodziła do mojego towarzysza...

— Ach, tak... A z kim była tu ostatnio?

— Była razem z Marją...

— Kto to taki? Jovic zmieszał się.

— Pańska kochanka? Jak się nazywa?!

— Niewiem, jak brzmi jej nazwisko. Ma na imię Marja i mieszka tu niedaleko. Po tej nocy wyszły stąd około 6-ej zrana razem z Joanną. Jovicica zatrzymano i oddzielnie zbadano Kecmana, który wręcz oświadczył: tej nocy były u nas razem: Joanna Faivre i ta praczka — Marja. Marja była pijana: Joanna spała w łóżku Jovicica i wyszła pierwsza... W kilka minut potem poszła i Marja...

Komisarz Olivier był zdziwiony: „Jakto — Joanna spała w łóżku pańskiego kolegi? Wszak sądziłem, że to Marja jest jego kochanką?!

*

Sąsiadka Serbów — praczka, Marja Viard, była wdową i liczyła sobie lat 61. Mimo tak podeszłego wieku znana była w całej okolicy, w wioskach i na przedmieściach Dijon, jako kobieta wyjątkowo rozpustna i nałogowa pijaczka. Mówiono, że nawet kiedy śpi — musi mieć butelkę wódki pod ręką.

Gdy do jej ubogiej i brudnej izby wszedł komisarz Olivier i żandarmi — Marja odjęła właśnie od ust butelkę.

— Pocoście tu przyszli? — zapytała chrapliwym głosem.

— Chcieliśmy się dowiedzieć gdzie pani zostawiła w niedzielę rano Joannę Faivre?

— Gdzie? — W domku u dwóch Serbów tu w sąsiedztwie.

— To nieprawda. Powiedzieli, żeście wyszły razem. Zresztą — widziano panią wraz z Joanną nad brzegiem kanału o 6-ej rano...

Pytania ostre, jak grad, a zdradliwe, następowały jedno po drugiem. Marja gubiła się, czerwona na twarzy, kręciła, aż wreszcie, przyparta do muru, krzyknęła: „No tak, tak! To ja ją zamordowałam, tę dziewkę! Nienawiść brzmiała w głosie starej rozpustnicy. Za mordowałam ją, bo mi zabrała mojego chłopca — Jovicica. Zastałam ją tej nocy, słyszycie, w jego łóżku... Poprzysięgłam jej zemstę, ale czekałam do rana.

Gdy wyszła — dopędziłam ją i grzecznie zaproponowałam, że „pannę“ odprowadzę... Szłyśmy brzegiem kanału: jedno silne popchnięcie i Joanna wpadła do wody. Nie zdążyła nawet krzyknąć! chwalił się potwór w spódnicy.

*

Marję Viard osadzono w więzieniu w Dijon, gdzie w oczekiwaniu dnia rozprawy, zachowuje się bardzo niespokojnie, tłukąc wszystkie naczynia i łamiąc stołki. Kto wie — czy nie zostanie skazana na dożywotni pobyt w zakładzie dla obłąkanych...

Złodzieje aut

zakładają „towarzystwa akcyjne“

Rzecz prosta, że nie u nas, lecz w Ameryce. U nas, obecnie nikt samochodów nie kradnie, lecz też i nikt ich nie kupuje, natomiast w Ameryce, kradzież aut stała się plagą wręcz zastraszającą. Jak wynika z ostatniej statystyki, w październiku ub. roku w Chicago kupiono 2255 nowych samochodów, a skradziono ich w tymże czasie aż... 3375!

Nic dziwnego, że przy takim „ruchu“ złodzieje samochodowi w Ameryce wiążą się już nietylko w bandy, lecz w formalne „towarzystwa akcyjne“, które pod płaszczykiem sprzedaży samochodów używanych handlują faktycznie wozami kradzionemi. Organizacje te są bardzo liczne i bardzo prężyste, to też, jak wyjaśnia szef brygady do walki ze złodziejami samochodów w Nowym Jorku, kpt. Edward Dillon — policja ma przy tej walce zadanie ogromnie utrudnione.

Złodzieje samochodów są wszyscy, bez wyjątku, fachowcami, a zarząd „towarzystwa“ wyznacza im odpowiednie funkcje.

Jedni więc pełnią rolę obserwatorów i czuwają nad właścicielami aut, znają ich upodobania i miejsca, dokąd wyjeżdżają i gdzie najłatwiej dokonać kradzieży.

Samego porwania dokonywują znowu — rekordziści, specjalnie wyszkoleni do wyścigów z policyjnemi motocyklami. Inna kategorja specjalistów zmienia gruntownie zewnętrzny wygląd auta, jeszcze inni dostarczają wszelkich potrzebnych papierów, świadectw i znaków rejestracyjnych, także nabywca kradzionego auta jest święcie przekonany, że szczęśliwie i uczciwie kupił samochód „okazyjny“.

Złodzieje samochodów są niewyczerpani w swoich pomysłach.

Przez długi czas np. policja amerykańska nie mogła, mimo natychmiastowego pościgu, odnaleźć skradzionego auta, choć były ku temu wszelkie dane. Mianowicie — auta porywano z przed sklepu na szerokiej, nawet nie zbyt ożywionej ulicy. Właściciel wnet spostrzegł i w mgnieniu oka dwa motocykle policyjne pędziły w ślad za zbiegami.

Ale — daremnie! Auto jakby pod ziemię przepadło; spotkano tylko kilka nienasuwających podejrzeń — Fordów i powoli jadący z przeciwnej strony wielki wóz meblowy. Dopiero coś przy dziesiątym wypadku, który odbył się w identycznych warunkach — jednemu z młodych detektywów przyszło do głowy zatrzymać i zrewidować jadący, I, ktoby się mógł spodziewać! Wewnątrz wozu zastano tuzin mechaników: droga w stronę pościgu wóz meblowy. lakierników, zajętych właśnie przerabianiem skradzionego auta.

Jak się później okazało — wóz meblowy był ruchomą pracownią i garażem, który ustawiano zawsze w pobliżu miejsca spodziewanej kradzieży i gdy potem do wozu wtłaczano, dajmy na to piękną niebieską limuzynę — o sto kilometrów dalej — z tegoż wozu wyłaniał się sportowy, szary samochód, w którym skradzionego przed kilkoma godzinami sam właściciel nie poznałby zapewne swojego auta.

Kpt. Dillon zapowiada w pr[illegible] policja amerykańska zaostrzy środki walki ze złodziejami aut.

Fałszywe monety

z podpisem... fałszerza

W kryminalistyce spotykano już różnego rodzaju wypadki fałszowania monet, notowano precyzję, lub błędy fałszerza, ale to, co odkryła policja wiedeńska jest rzeczą w dziejach fałszowania pieniędzy zupełnie nową.

Mianowicie stwierdzono, że na rynku pojawiły się w wielkiej ilości szylingi, podrobione z niezwykłą maestrją i precyzją.

Na oko niesposób je było odróżnić od oryginałów, tylko, że... Tam, gdzie w monecie dobrej figuruje zazwyczaj nazwa danego państwa — tu widniał krótki podpis: „S c h w a r t z“.

Władze zdumione były zuchwalstwem fałszerza i zarazem nie rozumiały jego manewru: jeżeli bowiem udało mu się dokładnie podrobić monetę — pocóż ją psuł następnie swoim fascimile? „Szwarcówki“ kursowały tymczasem narówni z szylingami, i władze niemało miały kłopotu zanim odnalazły ich twórcę.

— Jak się okazało — był to istotnie niejaki Emil Schwartz, [illegible] robotny grawer. Pytany, skąd wpadł na dziwny, bądź co bądź, pomysł — „podpisywania“ monet.

— Nie chciałem fałszować monet państwowych, lecz robiłem tylko... m o n e t y w ł a s n e, nie kryjąc się z tem bynajmniej.. Czyniłem to zaś dla tego, żeby zwrócić na siebie uwagę Mennicy, do której już od roku bezskutecznie starałem się dostać.

Szwarca skazano na łagodną stosunkowo karę, ale czy Mennica skorzystała w następstwie z jego usług — historja milczy.

ELMAR.

„Magik“

Rzecz osnuta na autentycznym wydarzeniu, które rozegrało się na terenie jednego z większych banków w roku 1931.

Kołowrotek szklany w szerokich drzwiach Banku Stillmana w Łodzi rzadko miewa chwile spokoju. Już od wczesnego ranka (Stillman otwiera bank o 8-ej!) fala interesantów dąży poprzez kołowrotek do wnętrza, gromadzi się w obszernym hallu, śpieszy do kas, liczy pieniądze, rozprawia głośno na korytarzach i znów przez wiecznie kręcący się kołowrót wydostaje na ulicę, gdzie majestatyczny strażnik z inicjałami „B. S.“ czujnie straż nad bankiem sprawuje.

Od 8-ej rano do 2-iej pp. kręci się bezustanku szklany kołowrotek, a na salach banku panuje to, co w przesadzie może nazywają niektórzy „gorączką złota“.

Bank Stillmana znany jest zresztą w Łodzi z poważnych obrotów, jakie dokonuje i poważnych zasobów, jakie posiada, a czeki opiewające na kilkadziesiąt i na sto tysięcy złotych są tam zjawiskiem wcale częstem.

Ten wysoki poziom interesów Banku Stillmana odbija się również na wyglądzie jego pracowników; ludzie już niemłodzi, spokojni, opanowani i zimni, dla których pieniądz, zda się, żadnej nie przedstawia wartości.

Trzeba widzieć tylko kasjerów, jak odmierzają dłonią paczki banknotów, z których jedna już za majątek by starczyła, trzeba słyszeć, jak obojętnym głosem rzucają liczby setek i tysięcy. Dziwni ludzie, których „gorączka złota“ się nie ima.

*

Przed okienkiem wypłat Nr. 3 w piątek dnia 23-go grudnia, w czasie wielkiego przedświątecznego ruchu, zatrzymał się starszy jegomość. Zasapany położył czarną teczkę na kontuar przed okienkiem kasowem, rozpiął palto, starł zroszone potem czoło i, odetchnąwszy, skinął głową kasjerowi, który stał w okienku.

— Skaranie boskie z tym przedświątecznym czasem! Trzeci już raz dzisiaj podejmuje pieniądze dla naszej fabryki — sarkał starszy jegomość. Kasjer uśmiechnął się.

— Święta, panie Rygier, święta. — Zapotrzebowanie na gotówkę większe — mówił przyjaźnie.

Pan Rygier tymczasem otworzył czarną teczkę, rzucił okiem do jej wnętrza i wyjął stamtąd czek, który wręczył kasjerowi. Spojrzenie zimnych, obojętnych, lecz bystrych oczu padło na podpis, prześlizgnęło się po blankiecie i utkwiło na cyfrach.

— 25 tysięcy? — Pytanie rzucone było więcej z przyzwyczajenia, niż z potrzeby, bowiem suma na czeku wypisana była dość wyraźnie.

— Tak jest, panie kasjerze! odpowiedział skwapliwie Rygier.

— I prosiłbym połowę bilonem...

Niespełna pięć minut trwało sprawdzanie konta: te czynności w Banku Stillmana załatwiane są bardzo szybko i dokładnie.

Inkasent nie zdążył nawet przeczytać gazety, gdy jego nazwisko zostało wywołane.

— Niech pan liczy razem ze mną! — mówił kasjer, zgrabnie rzucając paczki papierków i ruloniki srebra do wnętrza czarnej teki, która pęczniała w oczach.

... dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery, dwadzieścia pięć! Proszę sprawdzić! Kasjer odwrócił tekę do inkasenta. Sprawdził. Mój Boże, czyż on, Rygier, nie zna sumienności i pedanterji kasjerów Banku Stillmana. Zresztą — przecież liczyli razem...

Starszawy pan zapiął palto, siadł na ławkę, złożył starannie gazetę, otworzył teczkę i wkładając do niej dziennik, raz jeszcze mimochodem rzucił okiem na złożone w niej skarby.

Nagle — pobladł straszliwie. Nachylił się nad teczką tak, że niemal głowę do środka wsunął, poczem zerwał się z miejsca, jak oparzony, podbiegł do kasy, chwycił kasjera za rękę i przerywanym ze wzburzenia głosem wyjąkał: „Panie kasjerze! skradziono mi w tej chwili 10 tysięcy dolarów... Miałem je w teczce...

— Skradziono?! Blada dłoń o wąskich długich palcach, po drugiej stronie okienka kasowego powędrowała pod blat biurka i nacisnęła niewidoczny dla oka guzik. W tymże momencie na sali, na schodach, w korytarzach i w przejściach banku ozwały się przeraźliwe dzwonki alarmowe, z hukiem zamknęły się automatycznie wszystkie wyjścia i wejścia banku, zamarł kołowrotek, jakby z pod ziemi wyrośli strażnicy i policjanci otoczyli znajdującą się na sali publiczność, a czyjś bardzo spokojny i bardzo donośny głos obwieścił:

— Prosimy wszystkich państwa nie opuszczać tej sali i nie zmieniać miejsc! Wyjścia są zamknięte i złodziej musi znaleźć się tu!

*

Mimo tej przestrogi i wezwania w wielkiej sali banku zapanował zrozumiały zresztą rejwach, jednak dzięki energii będącego akurat na dyżurze komisarza służby śledczej, Millera, udało się szybko przywrócić spokój. Sam pan dyrektor naczelny Stilman, wybiegł zaniepokojony ze swego gabinetu, a poinformowany przez urzędników o kradzieży, zwrócił się do komisarza:

— Pan sądzi, że złodziej znajduje się jeszcze tu?

— Jestem o tem najzupełniej przekonany. Od chwili alarmu nikt z obecnych nie opuścił tej sali. Zdążyłem już o to wypytać odźwiernego i strażników. Również i moi wywiadowcy czuwali tu przez cały czas...

(Dalsze szczegóły tajemniczej kradzieży w następnym dodatku „Śladami przestępców“).

TAJEMNICA POKOJU №8

Straszne przeżycia kobiety w szponach łotra

Wrócił z Józefem do hotelu i zapytał portjera, pokazując swoją legitymację:

— Czy tu się zatrzymała panna Borkowiczówna?

— Tak.

— O której godzinie wczoraj wróciła?

— Wcale nie wróciła. Zresztą, potwierdzi to panu ta pani, która z nią przyjechała. Proszę chwilę poczekać w hallu.

Obaj mężczyźni usiedli w fotelach, czekając na przybycie Szmidowej. Dowiedzieli się od niej niewiele. Jeszcze musieli ją uspakajać. Ona zaś wciąż jęczała:

— Gdzie jest panna Aniela? Gdzie jest panna Aniela?

— Myślę, że chyba nie tak daleko... — mógł na to zaledwie odpowiedzieć Przepiórski.

— — — — — — — —

Po szosie wilanowskiej szybko mknął samochód... Było ciemno i głucho...

Kierowca Michał Sochowski — milczał uparcie i nie zamienił jeszcze ani słowa z towarzyszącą mu Anielą Borkowiczówną. Na jego twarzy malowało się jakieś uparte, niezłomne postanowienie...

Anielę stopniowo ogarniała trwoga. Poczuła się nagle taka bardzo samotna i bezbronna. Mimowoli przypomniała sobie tajemnicze ostrzeżenie przed wyjazdem, że „niebezpieczeństwo czyha"...

Za późno już było wszakże teraz na cofnięcie się. Postanowiła liczyć na zmiłowanie boskie. Najbardziej trwożyła ją ta tajemnicza pustka dookoła...

Samochód mknął coraz szybciej wśród deszczu i wichru. Nagle skręcił wbok, jadąc boczną drogą między polami.

— Czy jeszcze daleko? — zapytała wreszcie Aniela.

— Za kwadrans będziemy na miejscu — padła odpowiedź.

Istotnie po kilkunastu minutach jazdy po wybojach i kałużach samochód nagle stanął.

Aniela rozejrzała się dookoła. Ujrzała o parę kroków od rogu jakiś nawpół rozwalony młyn. Deszcz ustał, księżyc wyjrzał z za chmur, było więc widać ziejące pustką jamy okien młyna. Gdzie niegdzie błyskał odłamek szyby...

Trwożny lęk jeszcze bardziej opanował Anielę.

Tymczasem Mieczysław wyskoczył z samochodu, majstrując przy motorze. Aniela zapytała:

— Więc jeszcze nie jesteśmy na miejscu?

— Właśnie, nie. Trzeba mieć prawdziwego pecha, żeby tuż-tuż o parę kilometrów od celu nagle motor się zepsuł...

— Czy coś poważnego?

— Nie przypuszczam. Zawsze to samo niedbalstwo w garażach. Przyrzekli mi, że z rana jeszcze sprawdzą motor. To łajdaki!...

— Może panu pomóc? Znam się na tem...

— Dziękuję bardzo. Nie chcę pani fatygować. Jakoś sobie dam radę sam.

Wtem drgnęła, bo Sochowski krzyknął z bólu... Okazało się, że zaciął sobie rękę. Rzekł:

— Będę pani bardzo wdzięczny, gdyby pani zechciała mi rękę przewiązać.

Aniela szybko zabrała się do rzeczy. Wyjęła z walizeczki samochodowej, znajdujące się tam materjały opatrunkowe. Podczas, gdy starannie przy świetle reflektoru samochodowego bandażowała mu lewą rękę, Sochowski tymczasem nieznacznie sięgnął prawą ręką do walizeczki, otworzył flakon, oderwał kawał waty, nalał jakiegoś płynu na watę i w mgnieniu oka,-obejmując swoją „zranioną" ręką szyję Anieli — prawą ręką przycisnął jej do nosa ów kawał waty, nasyconej, jak się okazuje chloroformem, a więc najsilniejszym płynem usypiającym.

Aniela szarpnęła się kilka razy; poczuła, że się dusi...

Po chwili jej młode ciało już zwisało bezwładnie z ramion napastnika.

Michał położył ją na ziemi, spokojnie, bez pośpiechu zakorkował flakon, odrzucił daleko watę z chloroformem, starannie uporządkował walizkę, potem dopiero podniósł dziewczynę i zaniósł ją do opuszczonego młyna.

Musiał znać go dobrze, bo bez namysłu zeszedł po schodach do piwnicy, pchnął ciężkie okute drzwi i wniósł Anielę do środka. Położył ją tam na podłodze, wyszedł, zamknął drzwi na starą zardzewiałą kłódkę i wrócił do samochodu. Znów otworzył kufer, ale tym razem wyciągnął z pośród narzędzi samochodowych — oskard.

Teraz zbliżył się do muru, który powstrzymywał napór wody w śluzie. O parę kroków od schodów, prowadzących do piwnicy zatrzymał się i walił w starą ścianę z całej siły. Pod uderzeniami oskarda odłamki ściany pryskały na wszystkie strony. Wkrótce przez szczeliny rozwalonego muru trysnęła woda. Popłynęła przez glinę i ściekała strumieniami po schodach.

Wyłom w ścianie wydał się widocznie Sochowskiemu dostateczny. Cofnął się nieco, spojrzał na ściekającą wodę i uśmiechnął się, jawnie zadowolony ze siebie.

Umył sobie ręce, schował oskard w kufrze samochodowym, oczyścił się z błota, poczem wsiadł do samochodu i ruszył zpowrotem do miasta.

— — — — — — — —

Jak to często bywa po uśpieniu chloroformem, tak i tym razem Aniela po przebudzeniu się poczuła silne mdłości. Następnie wymioty...

Nie mogła sobie uprzytomnić, gdzie się właściwie znajduje. Dookoła panował mrok nieprzenikniony. Było zimno. Niemiłe wyziewy przykro raniły powonienie.

— Boże, Boże, co się ze mną dzieje? — jęknęła Aniela.

Gwałtownym wysiłkiem nagle przypomniała sobie wszystko...

Zerwała się na równe nogi. Plusnęła kałuża... Teraz dopiero Aniela spostrzegła, że jest przemoczona do nitki. Przejmujący dreszcz zatrząsł nią całą. Wyciągając ramiona przed siebie, kroczyła poomacku naprzód, chlupiąc błotem. Wszędzie natykała się na twardy chropowaty mur. W ten sposób obeszła dookoła całe swe więzienie. Aż wreszcie poczuła rękami jakieś wgłębienie, a potem wydało się jej, że to już nie kamień, nie to było coś innego. Deski, tak deski drewniane i jakby listwy żelazne.. Co to może być? Chyba drzwi?

Oczy jej, przyzwyczajone już do mroku, wyczuły jasną szparę w drzwiach. Przylgnęła oczami do szpary i ujrzała blask księżyca, odbijający się w ściekającym po schodach strumyku.

Szarpnęła drzwi raz i drugi — napróżno... Nogi miała już zanurzone po kolana i czuła jak poziom wody podnosi się stale...

Wtem wydało się jej, że słyszy zoddali turkot prze jeżdżającego wozu.

Zawołała z całych sił:

— Na pomoc!.. Ratunku!... Na pomooooc!...

. Cisza...

— Na... pooo...moooc!...

Turkot umilkł.

— Ratuuuunkuuuu!...

Jedynie chlupot ściekającej wody jej odpowiedział.

— O, Jezu, co to będzie? — jęknęła. — Jakaż to podłość! Jakie nikczemne okrucieństwo!

Płacząc i modląc się brnęła dalej wzdłuż muru...

Przypomniała sobie wszystkie szczegóły... Jak to odrazu Michał wydał się jej podejrzany...

Potem zaś pomyślała sobie o Józefie. Przecież miał na nią czekać wpobliżu hotelu. Może wsiadł do taksówki i pojechał wślad za nią? Może więc niedługo przybędzie?

Niestety, czas mijał, a grobowa cisza nie zwiastowała szybkiego ratunku.

Aniela była już okropnie przemarznięta, woda zaś podnosiła się coraz groźniej.

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Nie pomyślałaś więc o tem, w jak śmiertelnym strachu rodzice drżą teraz o ciebie — spytał Rolicz.

— Myślałam tylko o tobie, Mieteńku, o tobie jedynym... — odrzekła Lusia.

Nazywała go w dalszym ciągu tem imieniem. Tak go poznała i zbyt już się w jej sercu zespoliło z jego postacią.

— I nie pisałaś do nich?

— Ani razu. Nie śmiałam.

— To bardzo brzydko z twojej strony.

— Owszem, ale proszę mi nie robić wyrzutów. Nie mam złego charakteru, to tylko... — i znów urwała, bo strumienie łez uniemożliwiały jej dalsze słowa.

Po chwili, po roztkliwieniu przypłynęła fala gwałtowności. Krzyknęła:

— A cóż to ostatecznie ciebie obchodzi? Co zrobiłam, nic ci do tego! Jakiem prawem robisz mi uwagi?

Rolicz uśmiechnął się ze smutkiem. Odparł:

— Mógłbym zapytać: a jakiem prawem ty grzebiesz się w mojej przeszłości?

— Bo cię kocham: wiesz to chyba aż nadto dobrze...

—Tyle razy już ci mówiłem: miłość ta przyniesie ci tylko nieszczęście. Zaniechaj jej. Zapomnij...

— A to dlaczego?

— Przecież już sama wiesz wszystko. Nie mogę zwalać na twoje barki ciężaru, który na mnie spadł od chwili tego nieszczęsnego wyroku.

— Jeżeli tylko o to ci chodzi, to, doprawdy, nie warto nawet sobie głowy zawracać. Podejrzewam, że to nie jest powód prawdziwy, a w każdym razie nie najważniejszy. Przyznaj się, że mam słuszność...

— Może...

— A widzisz? Spójrz mi w oczy.

Spojrzał z pozornym spokojem, choć nim targały okrutne męki. Lusia przeszyła go swemi czarnemi „dzikiemi" oczami, które jednak po chwili złagodniały.

— Kocham cię mimo wszystko... żeby nawet nie wiem, co... żeby choć najgorsze... Kocham i nigdy kochać nie przestanę...

Była chwila, że Rolicz gotów był chwycić ją w ramiona i zapomnieć o wszystkich swych skrupułach. Wielkim wysiłkiem opanował się wszakże i rzekł:

— Postaraj się zabić w twem sercu tę miłość. Zapomnij...

— Już za późno!

Mieczysław nadal powtarzał swoje...

— Trzeba mi było powiedzieć całą prawdę odrazu. Możebym zabiła wtedy jeszcze w sobie to uczucie, które mi sprawia więcej udręki, niż szczęścia...

— Przyznaję, zabrakło mi odwagi.

— Szczerość za szczerość, powiem ci: pokochałam cię od pierwszego wejrzenia i gdybyś mi nawet wtedy powiedział o sobie wszystko, nawet jeszcze znacznie gorsze rzeczy, już nie przestałabym cię kochać nigdy i w żadnym wypadku. A tem bardziej, skoro wiem, że jesteś niewinny...

— Skąd ta pewność? Z wyroku sądowego nie wynika bynajmniej. Dlaczego nikt inny nie wierzy tak niezachwianie w moją niewinność, a ty wierzysz?

— Bo ja cię kocham. A kto kocha — wierzy.

Przerażony potęgą tej miłości, szeptał uparcie:

— Nie trzeba, Lusieńko, nie trzeba... Zapomnij o mnie...

— Nigdy! Przenigdy!

— Pomyśl, jak straszne będzie życie przy moim boku! Niesposób przecież, abyśmy żyli, jak odludki. To dobre podczas miodowych miesięcy. Potem trzeba będzie z konieczności stykać się z ludźmi. Przekonasz się, jak przykre będą dwuznaczne spojrzenia, kierowane na mnie, jak mi niektórzy ludzie będą patrzyli na ręce z utajoną myślą: „Temi rękami mordował"... Początkowo, zaślepiona pierwszym żarem miłosnym, może nie będziesz tego dostrzegała. Ale miłość, nawet najsilniejsza i najtrwalsza stopniowo traci charakter oślepiającego szału, zaczyna widzieć, a wtedy, kto wie, jak przeklinać będziesz chwilę, w której złączyłaś swe losy z mojemi na wieki.

Dalszy ciąg nastąpi.

ZE ŚWIATA PRACY

Dalszych redukcyj nie wytrzymamy

Okruchy poborów nie wystarczają na życie

„Myśl Pracownicza", organ Rady Okręgowej Unji Zw. Zaw. Pracown. Umysł., ogłaszając ankietę na temat redukcji wynagrodzeń pracowników umysłowych, zaopatruje ją w ciekawy wstęp, oświetlający położenie pracowników po redukcji poborów. Czytamy w tym wstępie:

„Redukcje poborów pracowników umysłowych stały się w Polsce zjawiskiem powszechnem. Stały się modne. Ma się wrażenie, że naraz wszyscy pracodawcy dokonali odkrycia, że można pracownikom wynagrodzenia ścinać i ścinać bez końca, bo podaż „głów roboczych" przewyższa zapotrzebowanie zgoła kolosalnie, a głowy czy umysły robocze na ulicę nie wyjdą: nie wypada im!

Niema instytucji, przedsiębiorstwa, biura państwowego, samorządowego, czy prywatnego, gdzieby nie dokonano operacji obcięcia poborów, lub gdzieby taka operacja w najbliższej przyszłości nie groziła. Operacje te dokonywane są obecnie już bez usypiania i środków znieczulających. Zaprasza się pacjentów na wet zbiorowo na stół operacyjny grzecznie lecz stanowczo obcina się im pobory, bez hałasu, o 20, 30, 40, 60 proc. i więcej i sprawa skończona. Często, gęsto operacja połączona jest z wycięciem archaicznego i zgoła zbędnego narośla nabytych praw do stabilizacji lub nawet praw emerytalnych.

Narośla są zbyteczne, pacjenci rzekomo za tłuści, więc nóż redukcyjny kraje i kraje bez końca.

Czy naprawdę bez końca? Czy jest jakaś granica? Czy też można na operacje powtarzać ustawicznie, jak to zaczyna się praktykować? Czy pacjenci przetrzymają te ciągłe redukcje, tę ustawiczną zniżkę dochodów? Czy nie zerwą się oni pewnego dnia ze stołu operacyjnego i nie powiedzą: „Dalszych obcięć nie wytrzymamy! Panowie operatorzy, wytnijcie teraz sami sobie zbędne narośla!"?

Dotychczas pacjenci leżą cicho na stołach operacyjnych i czasem tylko głucho jęczą. Nic im to jednak nie pomaga. Ostry nóż prawa i skalpel wypowiedzeń są w pogotowiu, a nędza czeka na ewentualnych malkontentów w przedpokoju.

Jednakże wypada zastanowić się nad zdolnością do dalszego życia zoperowanych pacjentów! Jeżeli bierze się pod uwagę zdolność do życia operujących instytucji, dlaczego nie zapytać o zdolność choćby do wegetacji operowanych pracowników? Wszak wymaga tego prymitywna sprawiedliwość!

Ponieważ nikt o to nie pyta, więc pytamy my:

Czy operacje redukcyjne nie uczynią z pacjentów kalek społecznych i gospodarczych? ciemnej z rozpaczy masy parjasów? Słyszymy już odpowiedź: „Mają minimum egzystencji!" Dobrze. Przypuśćmy, że mają, ale gdzie? na papierze? na kartce likwidacyjnej? czy dostają je do ręki? Tu jest sedno sprawy — bolesny gruczoł".

O tak zw. „minimum egzystencji" utarło się wręcz opaczne przekonanie. Wielu laikom wydaje się, że jeśli czyjeś uposażenie sięga wysokości, niezbędnej na zaspokojenie najskromniejszego utrzymania, a więc w zasadzie wystarcza na życie i mieszkanie, to pracownik może żyć bez względnej troski o jutro.

W praktyce jest inaczej. Pracownik nigdy nie otrzymuje na rękę pensji. Kwituje, coprawda na liście płacy całość, lecz po całej litanji potrąceń (zaległe zobowiązania, raty i świadczenia i t. p.) do jego dyspozycji pozostają tylko okruchy. I właśnie z tych okruchów musi się utrzymać, dopiero te okruchy mają mu zapewnić minimum egzystencji. Jak że one mają mu starczyć na życie, skoro dopiero całość zapewniałaby znośne utrzymanie?!

Zagadnienie, poruszone przez Radę Okręgową jest bardzo ważne dla świata pracy i rozwiązanie jego wyjaśni długi szereg nieporozumień, które wynikają pod wpływem redukcji płac. Postawienie tej sprawy na porządku dziennym może mieć znaczenie decydujące, jeśli ankieta zostanie skrupulatnie przeprowadzona.

Co mam robić, aby żyć?

pyta zrozpaczony robotnik

Od p. Jana Ptaszyńskiego otrzymaliśmy list, który przytaczamy w brzmieniu dosłownem. Jest on wymownym dokumentem czasów, do którego nic dodawać nie trzeba:

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem robotnikiem (szewcem), mieszkam w Warszawie przy ul. Krochmalnej 44 m. 1. Mam na utrzymaniu żonę i sześcioro drobnych dzieci. Najstarsze liczy 14 lat.

Z końcem roku 1925 za pośrednictwem P. U. P. P. otrzymałem posadę w Wojskowym Więzieniu Śledczem (Brześć n/B) w swoim zawodzie, lecz nie długo się nią cieszyłem bo z końcem 1926 roku nastąpiła reorganizacja i wskutek redukcji etatów zostałem zwolniony z zajmowanej posady.

Przed wyjazdem do Brześcia utraciłem sklep, natomiast po powrocie z Brześcia nie chciano mnie wpuścić do mieszkania, bo lokal zajmowany przeze mnie chwilowo odnająłem sublokatorom.

Brak mieszkania, brak pracy pociągnęły za sobą olbrzymie wydatki.

Musiałem dużo wyprzedać ze swej hudoby, aby spowodować eksmisję sublokatorów i wejść w posiadanie mieszkania.

Lokal wreszcie odzyskałem. lecz nie w całości, bo jeden z sublokatorów mieszka do dnia dzisiejszego, ale komornego nie płaci.

Mając tak liczną rodzinę na utrzymaniu i pozostając bez pracy, nie mogę podołać ciężarom. Rękodzielnictwo przestaje żyć, a jeżeli takowe żyje, to tylko 3 do 4 miesięcy w roku, i ja, jako szewc, pracowałem w tym sezo nie przez ten krótki okres! Wyrabiałem 7 do 8 par tygodniowo, za które otrzymywałem wynagrodzenie od 2 do 3 zł. czy li w najlepszym razie 24 zł. tygodniowo.

Z tych 24 zł. musiałem kupić dodatki t. j. obcasy, ćwieki drewniane, gwoździe, tekturę smołową i zwykłą, klajster, czyli wydać 4 zł. Dla mnie prywatnie pozostawało 20 zł. na całe utrzymanie. Wobec tego zalegam z komornem już od 12 miesięcy. Chcąc się ratować przed eksmisją sprzedałem szafę wartości 500 zł. za 130 zł., następnie zastawiłem w lombardzie obrączki ślubne i pierścionek za 45 zł., które mnie kosztowały 90 zł. i takowe zostały sprzedane na licytacji.

Ratowałem się do tego czasu, jak mogłem, lecz już jestem wyczerpany materjalnie tak dalece, że najstarsza córka zmuszona była przestać uczęszczać do szkoły, bo nie miałem możności kupić jej książek, i w tak młodym wieku pójść do pracy. Za robek jej jest znikomy, bo wynosi zaledwie 5 do 7 zł. tygodniowo.

W tej rozpaczliwej sytuacji usilnie proszę Szanownych Czytelników o udzielenie mi jakiejkolwiek rady. Co mam robić, aby żyć?

Z poważaniem
Jan Ptaszyński

Elementarz prawa pracowniczego

Ubezpieczenia społeczne pracowników

Wobec wzrastającego bezrobocia i zubożenia inteligencji, ubezpieczenie społeczne pracowników umysłowych odgrywać zaczyna coraz większą rolę. Sprawa ta uregulowana jest Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24 listopada 1927 roku z mocą obowiązującą na obszarze całego państwa od 1-go stycznia 1928 roku.

Art. 1 cytowanego prawa określa zakres ubezpieczenia, a mianowicie: 1) na wypadek braku pracy, 2) na wypadek niezdolności do wykonywania zawodu, 3) na starość, wreszcie 4) na wypadek śmierci.

Obowiązkowi ubezpieczenia podlegają zatrudnieni pracownicy umysłowi bez różnicy płci, bez względu na okres trwania tego zatrudnienia, wysokość pobieranych poborów lub okresy wypłaty.

Warunkiem więc istnienia obowiązku ubezpieczenia jest stosunek służbowy między pracodawcą i pracownikiem, oparty bądź na umowie o pracę, bądź na akcie nominacyjnym.

Rozporządzenie szczegółowo wylicza kogo uważać należy za pracowników umysłowych, a mianowicie: 1) osoby [illegible] czynności administracyjne [illegible] jako to zarządców i kierowników [illegible] przedsiębiorstw i zakładów gospodarstw rolnych i leśnych, inżynierów, techników, sztygarów, majstrów lub równorzędnych z nimi pracowników, którzy kierują techniczną pracą i są za całość tej pracy odpowiedzialni; 2) osoby uprawiające sztuki wyzwolone, 3) artystyczny personel teatrów, orkiestr i wytwórni filmowych; 4) dziennikarzy, 5) personel lekarski, dentystyczny i weterynaryjny, 6) osoby spełniające czynności biurowe i kancelaryjne, 7) telefonistów i telegrafistów, 8) sprzedawców i ekspedjentów sklepowych i księgarskich, wreszcie 9) nauczycieli i wychowawców.

Obowiązek ubezpieczenia rozpoczyna się od 1-go dnia tego miesiąca kalendarzowego, w którym pracownik objął zajęcie, ustaje zaś z końcem miesiąca kalendarzowego, w którym osoba ubezpieczona utraciła charakter pracownika umysłowego, rozwiązała stosunek służbowy lub uzyskała prawo do renty inwalidzkiej lub starczej.

Rozporządzenie przewiduje następujące świadczenia: zasiłek pieniężny, zapłatę składek w kasach chorych, zapomogę na podróż, świadczenia emerytalne — rentę inwalidzką i starczą, pomoc lekarską, rentę wdowią i sierocą wreszcie jednorazową odprawę dla wdowy (wdowca) względnie sierot lub rodziców ubezpieczonego.

Prawo do zasiłków z powodu braku pracy rozpoczyna się od utraty zajęcia o ile zgłoszenie tego roszczenia nastąpiło w ciągu miesiąca od utraty pr[illegible] Za dzień nastania niezdolności do wykonywania zawodu uważa się dzień [illegible] szenia roszczenia o rentę inwalidzką.

Wszystkie renty wypłaca się [illegible] nie zgóry, począwszy od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego.

O zwrot kosztów leczenia

Zarząd główny Związku Niższych Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów R. P. wystąpił do władz o przyśpieszenie wypłat z tytułu zwrotu kosztów leczenia.

Ostatnio napływa do Związku wiele skarg od niższych funkcjonarjuszów pocztowych, którzy na zwrot tych kosztów oczekują daremnie od dłuższego czasu. W kilku wypadkach pracownicy oczekują zwrotu przysługujących im kosztów leczenia od dwóch lat.

Kronika emigranta

BACZNOŚĆ, EMIGRANCI DO ARGENTYNY

Zgodnie z zapowiedzianym nowym dekretem argentyńskim, ograniczającym z dniem 1 stycznia 1933 r. wydawanie wiz na wjazd do Argentyny, Syndykat Emigracyjny podaje do wiadomości, iż przepisy wykonawcze do wspomnianego dekretu są w opracowaniu. W dalszym ciągu udzielane będą wizy posiadaczom ważnych wezwań (affidavitów), wystawionych przez władze argentyńskie.

Radzimy wszystkim emigrantom, będącym w posiadaniu affidavitów, wystawionych w Argentynie, aby [illegible]te przesyłali do Centrali Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie (Nicola 7) [illegible] też do Oddziałów na prowincji w celu sprawdzenia ich ważności i wyrobienia zezwolenia na bezpłatny paszport.

KTO MOŻE JECHAĆ DO [illegible]

Zbliża się termin wyjazdu kolonistów do Cordoby. Kto może wyjechać? Rodzina na kandydata musi się składać conajmniej z 2 osób zdolnych do pracy na roli i musi posiadać poza opłatą kosztów przejazdu dol. 130. W sumie tej wliczony jest zadatek na [illegible] hektarową działkę ziemi (dol. [illegible]5), należność za 2 konie lub woły, 1 krowę i 2 [illegible] łem za inwentarz żywy dol. 30) oraz dol. 15 na wyżywienie w ciągu najbliższych miesięcy pobytu na kolonji.

Osadnicy korzystają z ulgowych przejazdów okrętami, płacą bowiem za kartę okrętową po dol. 75 od osoby, powyżej lat 10 oraz otrzymują wizy argentyńskie po cenie ulgowej t. j. za zł. 43.70. Najbliższy transport osadników-kolonistów wyruszy z Warszawy dnia 25 stycznia 1933 r.

RUCH EMIGRACYJNY W GRUDNIU

W ciągu miesiąca grudnia ub. r. wyjechały przez Syndykat Emigracyjny do Argentyny, Brazylji, Chile, Kanady, Stanów Zjedn., Urugwaju, Francji i innych krajów transporty emigrantów w liczbie 927 osób.

WYJAZD DO AMERYKI

Najbliższy transport emigrantów do Stanów Ziedn. okrętem „Pułaski" odchodzi z Warszawy dn. 3 i 4 lutego 1933 r., z Gdyni zaś dn. 8 lutego r. b. Następny transport emigrantów odchodzi z Warszawy dn. 11 marca, z portu dn. 15 marca. Wszyscy emigranci, którym termin wizy amerykańskiej upływa przed dn. 15 marca, muszą wyjechać pierwszym transportem.

Renta starcza

Dyrekcja Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie otrzymała dotychczas zgórą 400 podań od ubezpieczonych o przyznanie im, począwszy od dnia 1 stycznia r. b. renty starczej. Przeciętnie wpływa dziennie do dyrekcji ZUPU w Warszawie około 30 podań o rentę starczą.

Zjednoczenie Kolejowców Polskich

przeciw ustawie o stowarzyszeniach

Ostatnio odbyło się zebranie zarządu głównego Zjednoczenia Kolejowców Polskich, na którem powzięto szereg doniosłych uchwał, m. in. protest przeciwko prawu o stowarzyszeniach, które obowiązuje od dnia 1 stycznia r. b.

Zarząd główny ZKP stwierdza, że interes Państwa i społeczeństwa wymaga jaknajszerszego krzewienia ducha organizacyjnego i scalenia myśli oraz prac społecznych, jakoteż podkreśla wielką rolę organizacji społecznej w Polsce w zakresie wspomagania Państwa w jego trudnych zadaniach — stwierdza, że nowe prawo o stowarzyszeniach z uwagi na zakreślone w niem uprawnienia władz administracyjnych i bardzo szeroko zakreśloną swobodę działań tych władz w odniesieniu do ognisk zorganizowanego życia społecznego rodzi obawę szkodliwego oddziaływania na rozwój życia społecznego.

Z tych względów zarząd główny ZKP domaga się zmian w prawie o stowarzyszeniach w tym kierunku, aby zabezpieczona została konstytucyjna swoboda organizowania się społecznego i pracy organizacyjnej, w szczególności w zakresie zawodowym, oraz, aby wpływ Państwa został ograniczony do zapobiegania lub ścigania istotnych nadużyć tej swobody. W każdym razie Zarząd gł. ZKP domaga się ustalenia takich zasad stosowania tego prawa przez władze administracyjne, aby nie przynosiło to szkód idei organizacji społecznej w Polsce i nie utrudniało pracy stowarzyszeniom i związkom przez dokuczliwe formy nadzoru i interwencji władz administracyjnych.

Styczeń
10
WTOREK
Agatona

Wsch. sł. g. 7·44 — Zach. sł. g. 15.40

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bardzo ciekawy dla spraw osobistych. Jednak w bardzo ważnych zamiarach lepiej wstrzymać się z decyzją. Nieporozumienia na tle uczuciowym.

Rozprawa o zdradę tajemnicy.

Przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie stanął wczoraj Karol Sobczyk b. pracownik Zakładów Ceramicznych „Stella" w Chrzanowie, oskarżony o to, że 2 kwietnia 1932 napisał do pracownika „Stelli" list, by mu zdradził tajemnicę techniczną oraz kalkulację tejże firmy. Sobczyk tłumaczy się tem, że jako bezrobotny chciał umieścić fachowy artykuł w prasie i dlatego starał się o statystykę. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uwolnił osk. Sobczyka od winy i kary.

Zamach samobójczy dwóch koleżanek

Wczoraj w południe na cmentarzu powązkowskim w Warszawie w pobliżu 4 bramy targnęły się na życie, napiwszy się ługu, dwie koleżanki: 18-letnia Apolonja Dębowska uczennica zawodowej szkoły rękodzielniczej przy ul. Filtrowej, oraz 18-letnia Henryka Starostówna, pracownica igły, ostatnio bez pracy. Obie desperatki umieszczono w szpitalu.

Ujęcie zbrodniczego opryszka

Sprawca krwawego poranienia policjanta z posterunku Ząbkowice ujęty został wczoraj przez funkcjonarjuszy policji. Jest nim notoryczny przestępca, karany już 7-krotnie za kradzieże i dezercję z wojska, 30-letni Józef Baranik. Jak się okazało, podczas ucieczki został on przez ścigającego go policjanta postrzelony. Mimo to jednak z raną w nodze zdołał przejść kilkanaście kilometrów i ukryć się w Niegowonicach pow. Zawierceckiego. Tam został on aresztowany poczem przewieziono go do dyspozycji władz w Sosnowcu.

Aresztowania

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Siudaka Stefana lat 19, jako podejrzanego o kradzież.

Tislowitza Józefa, lat 32 zam. Lewkowa 3, jako poszukiwanego listem gończym Sądu Okręg. w Krakowie.

Lasowskiego Stanisława lat 23 za kradzież bawełny.

Jędrzyczka Stanisława lat 24, Nikę f. Botkowskiego Alojzego, lat 28, Gawrońskiego Józefa lat 32, za kradzież towarów z wystaw sklepowych.

Cwierza Józefa, lat 46, za kradzież żarówek po bramach domów.

Walka o tańszy prąd!

Wczoraj w południe odbył się w Białymstoku wiec abonentów elektrowni, zwołany przez ogólno-związkowy komitet do walki o tańszy prąd. Na wiecu postanowiono przekazać akcję, mającą na celu zniżkę ceny prądu nowopowstałemu związkowi ochrony spożywców oraz rozpocząć bezterminowy strajk z dniem 22 b. m., o ile do tego czasu elektrownia białostocka nie zgodzi się na ustępstwa.

KRONIKA KRAKOWA

Proces fabryki Suchard w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu Okr. karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Józef Kasperkiewicz, właść. cukierni w Krakowie zam. przy ul. Topolowa 6. Akt oskarżenia zarzuca Kasperkiewiczowi, że z końcem roku 1931—32 w Krakowie będąc pracownikiem w firmie Suchard, poznawszy tajemnice wyrobu cukierków „Sugus", zdradził ją firmie „Orlik" i Ska narażając firmę Suchard na poważne straty, gdyż firma Orlik wyrabia te same cukierki pod nazwą „Oska". Po przesłuchaniu swiadków Trybunał uniewinnił oskarżonego Kasperkiewicza od winy i kary. Rozprawie przewodn. s. o. dr. Pilarski wotowali ss. o. dr. Stuhr i Cieślewski.

Murarz zniewolił służącą

Wczoraj przed Trybunałem Sądu Okr. karnym w Krakowie, zasiadł na ławie oskarżonych Leopold Tabor, lat 21, murarz, osk. o zniewolenie służącej Heleny Matogi, lat 17, podczas snu. Oskarżony w dniu 8 VIII. 1932 roku przyszedł z żoną do domu pijany, a gdy żona zasnęła udał się do kuchni i tam w czasie gdy Małoga spała, dopuścił się aktu zniewolenia kilkakrotnie. Rozprawa była tajna. Sąd skazał go na 1 rok więzienia, którą to karę umorzył mu do połowy a resztę zawiesił na przeciąg lat 5.

Ujęcie bandy złodziei i paserów

W związku z niedawnym włamaniem do konsumu udało się policji w Katowicach wpaść na trop bandy złodzieji. Bandę stanowią ludzie młodzi wiekiem, a „starzy" w fachu złodziejskim. Pierwszy z nich to Paweł S. Józef L., Józef G. z Mysłowic i Leon Sk., także z Mysłowic. W toku dochodzenia wyszedł na jaw planowany przez wyżej wymienionych S., L. i G. napad na ekspedjentkę Agnieszkę Jałowiecką.

W ostatniej chwili jeden z nich cofnął się od tego „przedsięwzięcia", sprawa jednak wyszła na światło dzienne. W czasie przeprowadzonej rewizji domowej u G. znaleziono rewolwer „Parabellum", który skonfiskowano, G. zaś przekazano do dyspozycji sędziego śledczego w Katowicach.

Kowadło, gwintownicę i różne inne narzędzia ślusarskie znaleziono u niejakiego Wilhelma W. przy ul. Mysłowickiej 4 w Katowicach. W. był dotąd niekarany i odpowiadać będzie za paserstwo.

Senzacyjny romans akademika

Wczoraj rano doszło do niezwykłego zajścia w Niżniowie obok Stanisławowa. Szczegóły tego senzacyjnego wydarzenia przedstawiają się następująco:

Córka znanego kupca w Tłumaczu Lina Reinerówna, niewiasta wyjątkowej urody zapoznała pewnego akademika, wyznania katolicko - rzymskiego. Młody student zakochał się w pięknej Żydówce na zabój i przybył do Tłumacza, by poprosić rodziców bogdanki o rękę.

Reinerowie odmówili i wówczas młodzi ludzie postanowili połączyć się wbrew sprzeciwom starszych. W tym celu akademik pewnej nocy wykradł ukochaną zdomu rodzicielskiego i wywiózł ją do klasztoru Sióstr Niepokalanek.

Przygoda handlarza bydła

Handlarz bydła Dyś Rusinek z Dąbrowy Górniczej wysłał swego poganiacza Tadeusza Monetę z 3 krowami wart. 580 zł. celem odstawienia ich do pewnego rzeźnika w Sosnowcu.

Moneta, nie chcąc być dalej poganiaczem, zamienił się szybko w „cichego" wspólnika swego chlebodawcy, zmienił kierunek „jazdy" i „wylądował" ze swym „żywym towarem" w Król. Hucie, gdzie następnie na własną rękę sprzedał „krówki" rzeźnikowi Robertowi P. i zginął bez śladu.

W międzyczasie, daremnie na swego poganiacza czekający Rusinek zgłosił o wypadku policji, która błyskawicznie rozesłała na wszystkie strony wieść o zaginięciu Monety.

STRUNY

z pierwszorzędnych fabryk po cenach fabrycznych

poleca

Józef Zając, Kraków

Florjańska 21, I. p.

Poczekalnia na dworcu kolejowym to nie hotel

Przeprowadzono przez VI. Komisarjat na dworcu kolej. w Krakowie perlustrację poczekalń kolejowych o godz. 23 i 1-szej w dniu 8 bm. w czasie której usunięto z dworca kolejowego 15 osób nieprawnie przebywających w poczekalniach kolejowych.

Rozprawa o zabójstwo przed sądem w Krakowie

Sąd okr. karny w Krakowie rozpatrywał wczoraj sprawę zabójstwa Jana Siatki, w dniu 12 grudnia 1931, o które to zabójstwo został oskarżony Józef Kluza, lat 39, em. funkcjonarjusz P. P. Według aktu osk. Siatka przechodząc o godz. 1 w nocy z Dobczyc do Czechowki zapukał do domu, który stał przy drodze prosząc o nocleg. W odpowiedzi na to padły 3 strzały skutkiem czego Siatka zmarł. Oskarżony broni się, że zobaczył dwoje ludzi, którzy się dobijali do jego domu, ponieważ na wezwanie nie odstąpili oddał 2 strzały na postrach, stanowczo wykluczając, by strzelał do Siatki. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uniewinnił osk. od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr Krupiński. wotowali s. o. dr Zacharski i Solecki, oskarżał podprok. dr Stawarski, bronił adw. dr Józef Rothwein.

Wynik akcyj odszczurzania miasta Krakowa

Na skutek polecenia Ministerstwa Spraw wewnętrznych przeprowadził IX. Wydział Magistratu m. Krakowa w dniach 15 października i 3 listopada ub. roku powszechne odszczurzenie miasta trutką „Ratopax". Akcja ta dała dodatnie wyniki. W 4844 domach, w których założono wspomnianą truciznę na sumę ogólną 6771 domów w mieście, znaleziono wedle danych właścicieli około 3000 padłych szczurów, do której to liczby musi się jeszcze doliczyć nieznaną bliżej, a pewna znaczną ilość szkodników, które poginęły po norach i kanałach.

Akcja IX-go Wydziału odniosłaby jeszcze lepsze rezultaty, gdyby wszyscy właściciele realności solidarnie ją poparli. Należy bowiem podkreślić, że około 35% domów nie brało udziału w wspomnianem odszczurzaniu miasta.

Bezrobotny mający chorą żonę i dziecko, zagrożony eksmisją z zawodu sanitarjusz szpitala prosi o jakąkolwiek pracę. Zgłoszena pod „Energiczny strażnik" do Adm. Ost. Wiad. Krak.

Nagłe zasłabnięcie

Wczoraj o godz. 23.15 wezwano Pogotowie ratunkowe na Rynek Główny do Marji Jożyk, lat 38, zam. Getrudy 21, która jadąc wozem tramwajowym linji Nr. 3. nagle zasłabła. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Śmiertelne zatrucie gazem

Przy ul. Wilczej 8 w Warszawie w mieszkaniu przemysłowca Lewartowskiego, wczoraj rano żona L. wszedłszy do pokoju służbowego poczuła silną woń gazu, który wydzielał się z piecyka. Na łóżku znaleziono służącą 24-letnią Zofję Pawlikównę która nie dawała oznak życia. Na miejsce przybyły pogotowie ratunkowe. Lekarze stwierdzili śmierć wskutek zatrucia. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja.

Tragiczna śmierć robotnika

Na przestrzeni kolejowej między Lwowem a Stanisławowem wypadł wczoraj z pociągu robotnik Janczuk, który po 3 letnim pobycie we Francji wracał do domu. Janczuk poniósł śmierć na miejscu.

Napad rabunkowy na kupca

Szosą łęczycką jechał kupiec Hercberg i wiózł ze sobą skrzynię machorki wart. 240 złotych. Nagle napadło do 3 bandytów i przykładając mu ostrze noża do gardła zabrali mu... 50 groszy, cały majątek jaki miał przy sobie oraz skrzynię machorki.

Za bandytami zarządzono energiczny pościg.

Tragedja porzuconej kobiety

Przy ul. Szpitalnej w cukierni „Szwajcarskiej" w Warszawie do siedzącego przy pół czarnej Stefana L. doszła jakaś młoda kobieta. Z krzykiem: „Mam cię!" wymierzyła siedzącemu kilka siarczystych policzków, poczem padła zemdlona. Zaatakowany L. wybiegł z cukierni starając się ukryć wśród przechodniów. Dopiero po chwili wrócił do lokalu i zamieniwszy kilka słów ze sprawczynią zajścia, razem wyszli. Zapytywana o powód napaści kobieta zeznała, iż L. zamieszkując wspólnie przez klika lat, utrzymywał z nią bliższe stosunki. Gdy została matką, L. porzucił ją, pozostawiając bez środków do życia. Kobieta szukała go po mieście aż wreszcie znalazła. L. przeprosił przyjaciółkę i ze łzami w oczach przyrzekł poprawę.

Gorgonowa jako świadek głośnego procesu o defraudację w Magistracie Krakowskim.

Wczoraj po raz 3 odbyła się rozprawa w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie przeciw H. Szczyrkowskiej o sprzeniewierzenie 38.000 zł. w Magistracie Krakowskim. Sensację wywołała Rita Gorgonowa, która się zjawiła na sali pod eskortą P. P., a która w tej sprawie zeznawała jako świadek na okoliczność, że przebywając w jednej celi razem z Szczyrkowską i Zniesielska, miała się Szczyrkowska do Zniesiejskiej przyznać do popełnionego czynu.

Gorgonowa zapytana co jej wiadomo w tej sprawie odpowiedziała, że była z niemi zbyt krótko by mogła coś powiedzieć. Rozprawę odroczono do dnia 18 stycznia celem przesłuchania dodatkowych świadków.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Sułkowski

REPERTUAR KIN.

Adria: Romanse Cygańskie
Apollo: Pieśń nocy
Atlantic: Ziemia niczyja
Promień: On i jago siostra
Słońce: Rosjanka z rogu ulicy
Sztuka: Biała trucizna
Switt: Dzielni wojacy
Uciecha: Rasputin

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy, kom. meteor. 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, 12.10 Płyty gramof., 13 20 Kom. meteor. z Warsz., 15.35 „Najnowsze wydawnictwa" omówi dr. Adam Bar, 15.50 Płyty gramof., 16.25 Odczyt dla nauczycieli, 16.40 Odczyt p. t. „Twórcy i niszczyciele lądów" wygł. dr. M. Siedlicki, prof. U. J., 17.55 Program stacji na dzień następny, 18.00 Muz. lekka, 19.00 Rozmaitości, kom., 19.45 Transm. prasowego dziennika radjowego, 22.00 Transm. z Warsz., 22 15 Transm. muz. tanecznej, 22.55 Kom. meteor. i policyjny, 23.00 Transm. muz. tanecznej.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Pynek Gł. 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, 29-Listopada 5, Dietla 76.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Plac Zgody 18.

Kradzieże

Felczer Szymon, kupiec zam. Potockiego 2, zgłosił na policji, że dnia 8 bm. około godz. 21-szej w czasie jego nieobecności nieznany sprawca przy pomocy dobranego klucza dostał się do jego mieszkania, które splądrował lecz nie dokonał żadnej kradzieży, gdyż został spłoszony przez patrolującego poster.

Nebenzahl Norbert zam. Wrzesińska 5, zgłosił, że dnia 8 bm. skradziono z kuchni z kosza kwotę 140 zł. Dochodzenia w toku.

Gutman Rozalja, właścicielka restauracji przy ul. Starowiślnej 97, zgłosiła do policji że w nocy z 7 na 8 bm. wybito szybę w oknie wystawowym restauracji skąd skradziono kilka flaszek wart. 50 zł.

Śmiertelny skok z 4 piętra

Eugenjusz Zieliński l. 30, wyskoczył z okna z 4 piętra klatki schodowej w domu przy ul. Żelaznej 32 w Warszawie, przewieziony do szpitala zmarł. Z. od 2 lat żył w seperacji z żoną. Przyczyną tragicznego kroku był rozstrój nerwowy. Samobójca pozostawił dwoje dzieci.

Aresztowanie świętokradcy, który ograbił 230 kościołów

W toku śledztwa prowadzonego przez prokuratora Glacu na Śląsku Opolskim, w sprawie aresztowanego pod zarzutem włamań do kościołów, K. Butnickiego, wyszło na jaw, że dokonał on w tamtych okolicach 230 włamań do kościołów i kas parafjalnych. Butnicki jeździł na motocyklu przez półtora roku, mając zgóry opracowany plan włamań oraz upatrzone miejsce.

Epilog walki dwóch wsi przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym w Sądzie Karnym w Krakowie przed sędzią dr. Traczewskim toczyła się rozprawa o której donosiliśmy w dniu 21 grudnia 1932 r. Na ławie oskarżonych zasiadło aż 11 oskarżonych parobków o krwawe pobicie podczas walk dwóch wsi w Pleszowie.

Na wniosek obrońcy dr. Badera o przekazanie sprawy Trybunałowi, sędzia pomimo sprzeciwu prokuratora do wniosku tego się przychylił.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-92 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2